

21- 3 KWIETNIA 2022 | NUMER 101

BEZBIEK

bezcenna dawka słonecznej Dalmacji



W TYM NUMERZE:

WIOSENNY SEN	5
STADO OWIEC, POWÓDŹ I TOLKIEN, CZYLI MOJA MATURA Z POLSKIEGO 2010	6
BEZBEK POLECA: <i>CRUELLA</i> (2021)	8
O TYM, CZY UDAŁO MI SIĘ UDAĆ BYĆ, ŻEBY MOJA MATKA NIE WIEDZIAŁA, CZY JESTEM	10
900 GRAMÓW GNIEWU	12
OGŁOSZENIE! CZY ZNASZ TĘ GRĘ?	13
RANKING MEMÓW	14
BEZBEKOWY HOROSKOP	16
RANKING KACZKOWATYCH	18
POKÓJ, JEDZENIE I PAPYROSY, CZYLI LS 1686–1690	19
KTO OD KOGO ZERŻNĄŁ? CZYLI O CYTOWANIU W MUZYCE	20
BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE:	22

DO BEZBEKOWICZÓW

Urszula Skorodziłto

DRODZY CZYTELNICY,

wiosna już zawitała na dobre. Słonko świeci, ptaszki śpiewają... Aż chce się wyjść na spacer. Przemierzać leśne dróżki otoczeni zachwycającą naturą. Przypomnijmy sobie nauki pandemiczne sprzed dwóch lat. To właśnie przyrodnicze ścieżki okazały się zakazanym owocem, który jakże pozytywnie mógł wpłynąć na nasze zdrowie fizyczne i psychiczne. Dzisiaj może i już tak mocno nie kuszą, ale warto wybrać się na ich odkrywanie.

Na spacer można zabrać ze sobą zwierzaka. Wycieczka z psem to nic odkrywczego. Bierzesz na smycz swojego czworonoga w kropki (wszak mamy 101 dalmatyński numer) i zabierasz się za ocenę innych psów i ich właścicieli. Podobnie jak w disnejowskiej bajce szukasz cech wspólnych. Wyglądają tak samo? Noszą się podobnie? A może poruszają? Kto wie, może uda się tak znaleźć własną drugą połówkę.

Można również wychodzić z innymi zwierzakami. Kilka tygodni temu, przechadzając się nad jeziorem, widziałam parę wyprowadzającą w klatce trzy papużki. W tamtym momencie zabieranie ze sobą małych ssaków wydało mi się dość prozaiczne. Mój kot swego czasu bardzo lubił nasze spacerunki po osiedlu (nie samopas, a grzecznie na smyczy i w szelkach). Patrowaliśmy każdy zakamarek. Trzeba przyznać, że z kotem wychodzi się nieco inaczej niż z psem. To on prowadzi mnie swoimi ścieżkami, a nie ja jego. Czasem oznacza to stanie przez dziesięć minut pod drzewem, czekając, aż panicz raczy zejść. Innym zaś razem okrążanie pięćdziesiąty raz tego samego miejsca. Zdarzyć się może również ucieczka przed ptakiem, który „grzecznie” informuje, żebyśmy nie podchodzili do jego gniazda z jajkami.

Wyjść również można z innymi ludźmi, jeśli się ma taką ochotę. Choć czasem warto też samemu, aby porozmawiać ze sobą lub też całkowicie oczyścić sobie głowę od problemów zewnętrznego (internetowego) świata.

Niezależnie od tego, z kim wyjdziecie, życzę Wam miłego spaceru.
Ula

UWAGA!

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ***

*Magazyn Bezbek nie ponosi odpowiedzialności za szkody zdrowotne czytelników.

WIOSENNY SEN

Wzeszłonumerowym artykule ostatecznie pożegnaliśmy już zimę i choć zdawałoby się, że będzie tak również za oknem, okazuje się, że nie ma nic bardziej mylnego. Prognozy pogody są nieubłagane i wskazują na to, że zimowe prądy nie powieźdząły jeszcze ostatniego słowa. W obliczu takiej sytuacji i ja pozwolę sobie pobalansować na tej cienkiej granicy. Jak to mawiali najstarsi bezbecy: „Kwiecień plecień, bo przeplata...”.

Będąc właśnie w takim rozdarciu, zaświtała mi w głowie pewna wizja. Dlaczego natura nie obdarowała nas czymś na kształt hibernacji w wiosennej porze? Choć frazes „sen zimowy” jest zdecydowanie bardziej utarty niż „sen wiosenny”, to wcale nie przesądza o jego użyteczności – czasami nawet wręcz przeciwnie. Taka krótka, dwumiesięczna drzemka mogłaby wnieść do naszego życia wiele dobrego. I o dziwo nie są to puste słowa.

Nic tak nie nuży jak całoroczny wysiłek. Rytm dwunastu miesięcy potrafi nieźle dać w kość, a przecież wypadłoby się kiedyś na chwilę zatrzymać, czyż nie? Najlepiej ilustruje to przykład zwierząt. Przez trzy czwarte roku dzielnie podejmują trud przetrwania, a pozostałą część przeznaczają na wypoczynek. Jak widać, przynosi to wymierne efekty. Czy ktoś kiedyś słyszał zwierzę skarżące się na życie? No właśnie! To najlepszy dowód! Teraz tylko pozostaje sobie zadać pytanie, dlaczego człowiek ma być gorszy? Dlaczego zostaliśmy pominięci przez naturę? Niestety próżno szukać odpowiedzi. To po prostu rażąca niesprawiedliwość...

Ponadto myśl wiosennej drzemki nie jest pozbawiona sensu logistycznego – wcześniej wspomniane dwa miesiące to czas idealny. Proszę spojrzeć na poniższy plan działania przygotowany przez naszych najlepszych analityków, którzy wiele się natrudzili, by perfekcyjnie nanieść go na karty kalendarza.

PLAN DZIAŁANIA*

1. Luty: wszyscy kończą ferie zimowe, uczniowie i studenci domykają semestry, przygotowujemy się na odejście zimy, kładziemy się spać.
2. Marzec i kwiecień: mamy spanko.
3. Maj: budzimy się, organizujemy majówkę, wracamy do normalnego życia.

*Plan nie uwzględnia tego, co się będzie działo ze światem podczas spanka (drobiazg).

Za zorganizowaniem wiosennej drzemki przemawia jeszcze wiele argumentów, jak np.: brak przymusu organizacji wiosennych porządków, omińnięcie trudności z przestawianiem czasu oraz płynne przejście z noszenia kurtek i kozaków do krótkiego rękawa i sandałów. I choć moglibyśmy tak wymieniać w nieskończoność, to i tak jest to wizja dość odległa. Wszak mamy już początek kwietnia, więc najbliższy możliwy termin organizacji naszego projektu wypada dopiero za rok... Cóż więc pozostało nam zrobić? Chyba tylko marzyć, ale to nic nie szkodzi, bo to właśnie do marzycieli świat należy.

Z tą niezwykle senną myślą Was, Drodzy Czytelnicy, zostawiam. Pozostańcie w dobrych, lekko leniwych, bezbeckich nastrojach, a los niech Wam będzie łaskawy jak dobra dwumiesięczna drzemka.

Antoni Forenda

STADO OWIEC, POWÓDŹ I TOLKIEN, CZYLI MOJA MATURA Z POLSKIEGO 2010

Dwudziesty piąty marca był dniem czytania Tolkiena, o którym powiadomił mnie mój redakcyjny kolega i świetny poeta Mateusz Matłok, a zrobił to, bo jestem największym fanem tego autora w całym Bezbece. Powiedział mi, że może bym coś napisał z tej okazji, a mnie nie trzeba powtarzać dwa razy, abym opowiedział coś o Tolkienie.

Gdy zastanawiałem się, o czym napiszę, to w końcu mnie olśniło i stało się oczywistym, że będzie to moja historia o tym, jak zdawałem maturę z dzieł Tolkiena.

PRZYGOTOWANIA CZ. 1

W 2010 r. matura ustna z polskiego polegała na tym, że przygotowywało się temat z dostępnych, chyba trzystu, bądź przedstawiało się własny temat. Ta druga opcja była możliwa, jeśli rok wcześniej zgłosiło się swój temat i mój pierwotny plan tym samym wzięt w łeb, bo dowiedziałem się o tej opcji dopiero, gdy mieliśmy zadeklarować nasze tematy (żegnaj Kurcie Vonnegucie, gdybym Ciebie wybrał w wieku 19 lat, to czuję, że nie powinienem być zdać). Zawdzięczam to mojej okropnej polonistce i sobie, bo miałem w głębokim poważaniu cały język polski. Jednak na żelaznej liście tematów był taki oto rarytas: „Opisz motyw przyjaźni u wybranego autora fantasy”. Z racji tego, że miałem już przeczytane prawie wszystkie książki z uniwersum Śródziemia spośród tych dostępnych w języku polskim (Tolkien napisał mnóstwo innych książek), mój wybór padł właśnie na niego. Trzeba było wypisać literaturę przedmiotu i podmiotu, co było dosyć proste, bo wypisałem wszystkie książki sir Johna, gorzej było z artykułami, ale i z tym sobie poradziłem, bo znałem innych nerdów i tak się złożyło, że jedna dziewczyna miała kilka numerów czasopisma „Aiglos”. Aiglos, bądź Aeglos to była włócznia Gil-galada, a sam Gil-galad padł z ręki Saurona tego samego dnia, w którym Isildur odrąbał Sauronowi Pierścień Jedyny razem z palcem.

...A TO JUŻ CAŁKIEM INNA HISTORIA...

W międzyczasie coś tam sobie grałem na gitarze, czasem napisałem jakąś piosenkę, a raz zdarzyło się tak, że w momencie wyjątkowego natchnienia napisałem szybko muzykę, a nie chciało mi się myśleć nad tekstem, więc sięgnąłem po wcześniej wspomnianego Aiglosa i wybrałem sobie z niego fragment poematu Tolkiena o Finrodzie Felagundzie i jego walce z Sauronem. W zamyśle miałem później napisać swój tekst, co jednak nigdy nie nastąpiło, bo ten, który zaśpiewałem na początku, najbardziej mi pasował i nie wyobrażałem sobie, by mogły tam zaistnieć inne słowa.

PRZYGOTOWANIA CZ. 2

Mój siostrzeniec miał komunię. To była niedziela, dzień przed maturą, a ja miałem napisane dosłownie zero słów. Jeszcze nie znałem słowa prokrastynacja, a już byłem w niej biegły ponad miarę. Nie pojechałem na komunię, tylko zostałem w domu, żeby przeczytać w jeden dzień wszystko, co napisał Tolkien i tego nieszczęsnego Aiglosa. Wydaje się to zadaniem niemożliwym, ale pamiętajcie, że już kiedyś wszystko przeczytałem. Przewertowałem więc szybko moją literaturę, napisałem konspekt na kartce A4 i byłem gotowy. A co mi tam! Gitarę też wezmę i zaśpiewam piosenkę na prezentacji! Raz się żyje.

DROGA PRZEZ POWÓDŹ

Mieszkam w górach gdzieś pomiędzy Zawoją a Suchą Beskidzką. Teoretycznie czyni mnie to góralem. Jak już wcześniej pisałem, był 2010 i niektórzy z Was mogą pamiętać, że potężna powódź nawiedziła Polskę w tamtym roku. Między moją miejscowością a Suchą Beskidzką przepływa rzeka Skawa, do której doływają liczne potoki. I jeden z takich potoków zalał Maków Podhalański, przez

który miałem przejechać. Droga przez Maków była nieprzejezdna, do mojego wejścia na salę pozostała mniej niż godzina, a moje tętno z powodu niewiarygodnego nieprzygotowania zostało tym faktem przyspieszone. Pół godziny do wejścia na salę, Maków otwarty no to jedziemy. Ojciec kumpla wziął mnie i jego do samochodu, przejechaliśmy przez powódź i natknęliśmy się na stado owiec. Nie 10 czy 50, ale na całą hordę. Jedyny raz w życiu widziałem wtedy redyk (wypęd owiec, zapamiętajcie sobie to słowo, bo kiedyś użyjecie go w krzyżówce). Dotarłem w końcu z wiszącym jęzorem do sali. *Dziś twój triumf albo zgon.* Wszedłem z drżącym wszystkim i spocnymi dłońmi, położyłem z boku gitarę i zacząłem mówić o przyjaźniach u Tolkiena. Miałem taką tremę, że postanowiłem nie zagrać na gitarze, ale komisja powiedziała, że mam grać. No to zagrałem. Dostałem 13 punktów, czyli 65%. Podstawowa ustna matura z polskiego to bezsens.

To był mój dzień czytania Tolkiena i dzień następny, czyli egzamin dojrzałości.

Hex Zero Rouge – Maciek



WYSTĄP W TELE DYS KU

**POKAŻ SWÓJ
IDEALNY STYL**

Wyślij film w poziomie
(i w miarę dobrej jakości) do
11 kwietnia na mail:

buyrepeat@gmail.com

Możesz tańczyć, śpiewać -
pokażcie swój sposób na życie, a
my to pokażemy w teledysku do
piosenki "Idealny styl"

BEZBEK POLECA: *CRUELLA* (2021)

De Vil ubiera się u Prady!

Od kilku lat Disney przenosi swoje najbardziej znane animacje do wersji *live action* i, jak do tej pory, wychodziło im to, moim zdaniem, dość przeciętnie. Brakuje im świeżości, pomysłu na ciekawą reinterpretację znanej historii. Bez względu na to, czy mowa o *Pięknej i Bestii*, *Księżce Dżungli*, *Aladynie* czy *Królu Lwie*, do tej pory, w moim odczuciu, filmy te okazywały się generycznie poprawne.

Nieco inaczej sprawa ma się w przypadku *Cruelli*, zeszłorocznej produkcji wyreżyserowanej przez Craiga Gillespiego, odpowiedzialnego wcześniej m.in. za *Ja, Tonyę*. Tym razem, zamiast dostać kolejną wariację na temat *101 Dalmatyńczyków*, poznajemy historię Estelli, młodej dziewczyny marzącej o karierze w świecie mody.

Za młodu straciła ona matkę i teraz, wraz z dwoma ulicznymi cwaniakami, Jasperem i Horacem, utrzymuje się ze sprzątań w sklepie z sukniami znanej projektantki Baronessy oraz drobnych skoków, do których zawsze szyje jakieś wymyślne stroje. Talent Estelli zostaje jednak zauważony i kilka incydentów później, zamiast na bruku, dziewczyna ląduje w sztabie projektowym u swojej szefowej. W tle przewijać się jeszcze będzie wątek jej pochodzenia, motyw rodowego klejnotu oraz kilka wspinających dalmatyńczyków. Intryga jest tu prosta, ale za to całkiem sprawnie napisana. Wielu rzeczy można się od razu domyślić, choć nie odbiera to przyjemności z ich doświadczania, bo zwroty fabularne mają tu sens, a droga Estelli do stania się Cruellą** ciekawi przez cały czas. Będzie tu trochę zabawnych scen, kilka scen akcji, ale także lekko mroczny motyw dramatyczny.



Jako że tematem przewodnim filmu jest moda, najmocniej w *Cruelli* wybrzmiewają stroje oraz charakteryzacja. Kreacje są pomysłowe i fantazyjne, a każda z nich przyciąga wzrok swoim rozmiarem oraz krojem, więc Oscar za ten element jest jak najbardziej zasłużony. Wszystkie suknie niezwykle pasują do wykreowanego świata, czyniąc rolę Emmy Stone jeszcze bardziej interesującą.

Sama aktorka wypada w swojej postaci bardzo dobrze, zwłaszcza że jej bohaterka ma w sobie niejako dwie natury – Estella pozostaje dobra, ambitna i kreatywna w projektowaniu ubrań, ale z kolei Cruella jest dziewczyną „z pazurem”, bardzo charakterną i objawiającą swój geniusz w obmyślaniu kolejnych planów. Aktorsko i scenariuszowo ramię w ramię z Emmą Stone podąża Emma Thompson jako Baronessa, którą na pierwszy rzut oka niezwykle ciężko rozpoznać w charakteryzacji. Obie panie stają tu na wysokości zadania, wcielając się w rywalizujące z sobą postacie, a równocześnie dorównując sobie nawzajem. Nie byłoby jednak Estello-Cruelli bez Jaspera i Horace’a, czyli „Nochala” i „Baryły”. W tych bohaterów wcielają się, kolejno, Joel Fry oraz Paul Walter Hauser, w których grze aktorskiej nie ma się do czego przyczepić. Pełnią funkcję kompasu moralnego bohaterki, są jej przyjaciółmi, a jednocześnie nieraz tworzą elementy komediowe.

Na uwagę zasługują także montaż i zdjęcia, zwłaszcza scena, gdy wraz z kamerą „wchodzimy” do salonu odzieżowego i podążamy w głąb na jednym ujęciu bez żadnego

cięcia. Niektóre kadry są nawet na tyle dobre, że mogą śmiało stanowić tło pulpitu, by patrzeć się w nie godzinami zamiast np. pisać pracę zaliczeniową albo tekst do Magazynu Bezbek***.

Słowami podsumowania: w mojej opinii to najlepszy film *live-action* od Disneya, choć wcale na film Disneya nie wygląda, przez co wyróżnia się na tle reszty. Bardzo czekam na kontynuację, jestem ciekaw rozwoju postaci Cruelli, trzymając kciuki, by nie pokuszono się o zwrot w stronę okrutnej projektantki, która chce zabijać psy w celu uszycia z ich skóry nowych sukni. Jak zatem traktować *Cruellę*? Na pewno nie jako *prequel* do *Dalmatyńczyków*. Choć film kończy się pewnym mrugnięciem okiem do znawców oryginalnej historii i występują tu dwie ważne dla poprzednich wersji postacie, to nie ma co zawracać sobie nimi głowę, bo dla historii Estelli są one zbędne (nie mówiąc o tym, że ostatnia scena z ich udziałem nie ma sensu).

PS. W filmie nie ucierpiał żaden pies!

PPS. Piosenka *Call Me Cruella* od Florence and The Machine jest po prostu obłędna!

M. Matłok

* To jest jednak ta zła do szpiku kości Cruella, którą wielu kojarzy. Stello-Cruella ani trochę nie jest skora do robienia sobie nowych kiecek z psiej skóry. Tak, ma być kontynuacja, ale wątpię, by bohaterka została rozwinięta w tym kierunku.

** Nie żeby to drugie dotyczyło mnie, w żadnym wypadku!

O TYM, CZY UDAŁO MI SIĘ UDAĆ BYĆ, ŻEBY MOJA MATKA NIE WIEDZIAŁA, CZY JESTEM

W pewną zwykłą środę stwierdziłam, że mi się nie chce. Miałam za sobą kilka tak intensywnych poniedziałków, wtorków, śród, czwartków, a nawet piątków, że chciałam chwilę odetchnąć i chociaż raz sobie zrobić wolne. Próbowałam to od dawna, ale zawsze okazywało się, że muszę gdzieś być, coś pilnego zrobić, jakąś sprawę załatwić. Czasami były to głupoty, a czasami ważne sprawy, ale zawsze miałam nad sobą obowiązek „bycia”.

Próbowałam nie być w poniedziałek (swoją drogą dzień wagarowicza), ale musiałam przekazać telefon i ładowarkę (o której specjalnie wspominam, żeby było wiadomo, że to był aparat telefoniczny, a nie połączenie). We wtorek musiałam być, bo musiałam zaliczyć kolokwium i udowodnić, że to, co inni sobie wyobrażają na mój temat i to, jakie oczekiwania mają względem mnie, to wyłącznie ich problem. W środę z kolei musiałam być, bo nie byłam w poprzednią środę na zajęciach z powodu, że byłam na innych.

Przychodzi czwartek i sobie myślę, czy muszę być...? Skoro jedne zajęcia odwołane, to przecież logiczne, że mogę nie być na trzech innych, skoro na jednych nie jest wymagane, żebym była (a poza tym omawiamy na nich to, że na Teamsie i Zoomie można robić spotkania... nie, nie jesteśmy grupą 80-letnich staruszków), drugie mam bardzo rano, a trzecie z kolei dopiero o 15:00. Więc bez sensu. Znaczący, no mogłabym być, ale jestem biedną studentką bez stypendium, a bilety w jedną stronę kosztują 1,40 zł... jadąc dwa razy musiałabym wydać aż 5,60 zł!!! Strasznie droga zabawa jak na zajęcia, które są póki co powtórzeniem treści z zeszłego semestru oraz gadaniem o filmie z lat 40. ubiegłego wieku.

Dlatego postanowiłam nie być. Tylko teraz, jak nie być, żeby moja matka nie wiedziała, że nie byłam i że jestem. Na pewno znacie to uczucie, kiedy robicie sobie wolne i chcecie pospać, a tu ktoś Wam wchodzi rano i pyta, czy

jesteście, dlaczego jesteście i dlaczego Was nie ma tam, gdzie oczekuje się, żebyście byli. Wkurzające. Dla mnie to jest już cały dzień na wkurzeniu, bo po co się pytasz rano, jakbyś nie m*gł* zapytać o to, kiedy już wstanę, tylko denerwujesz mnie jeszcze, zanim się obudzę?! Dlatego zaczęłam myśleć, jak udawać, że nie jestem tu, gdzie miało mnie nie być.

Sprawę ułatwia na pewno fakt, że buty trzymam w pokoju ze względów praktycznych... a konkretnie takich, że mniejsze jest prawdopodobieństwo, że trzymając je w pokoju, mój kot postanowi mi do nich naszczęcić. Zdarza mu się, więc wolę nie kusić go nimi. Większym kłopotem jest kurtka, bo skoro nie wstanę rano, to nie będę wiedziała, jaka pogoda jest na dworze, więc nie wiem, którą kurtkę schować (tę część piszę o 2 w nocy, już po garści magicznych białych tabletek, które powinny sprawić, że od 3 godzin już powinnam spać... jak widać są niesamowicie skuteczne).

Kolejnym, już większym problemem jest moje stado, a raczej jego kocia część, która rano potrzebuje się przegrupować: jedni chcą do mnie wejść na siku, inni na jedzenie, a jeszcze inni chcą wyjść, żeby zobaczyć, czy tamci inni śpią, a jak śpią, to chcą wrócić, żeby też dalej ze mną spać. I tak łażą, a ja muszę każdemu wstać i drzwi otworzyć, bo inaczej towarzystwo zacznie pukać do nich, więc i tak się obudzę wkurzona. Tak, moje koty umieją pukać do nich drzwi, nie pytajcie. A jak nie będą pukać, to żeby mnie obudzić, zaczną zwałać różne rzeczy, które jeszcze cudem ostały się na najwyższych półkach meblówścianki w przedpokoju (nie oceniajcie, błagam) i zaczną nawalać tymi przedmiotami w moje drzwi. Tak że teraz myślę nad optymalną konfiguracją moich kotów rano, żeby każdy był zadowolony.

Następną sprawą, którą muszę przemyśleć jest...

...podczas tych rozkmin zasnęłam. Tę część piszę już po wstaniu, bo skoro zagałam temat, to fajnie, jakbym powiedziała też, jak wyszło.

Niestety, nie udało mi się udąć, że nie jestem, skoro byłam. Co mnie zdradziło? Powiem Wam zaraz, ale najpierw opiszę mój poranek. Gdzieś nad ranem kot, który spał u mnie, chciał wyjść, więc musiałam wstać i jaśniepanu drzwi otworzyć, i poszłam spać. Obudził mnie zaraz dźwięk rwanego papieru, gdyż okazało się, że nie zamknęłam drzwi i drugi kot przyszedł sobie porwać papiery z mojego śmietnika na papiery... fajnie. Wyrzuciłam więc drania, bo co tu będzie mi darł nad głowę i ponownie zapadłam w sen.

O 9:27 (!) usłyszałam otwieranie drzwi i pytanie: „Jesteś? Nie poszłaś?” Noż kur... skoro jestem, to chyba nie poszłam, tak? Warknęłam tylko, że chcę spać i leżałam, słuchając, jak matka tłucze się, wychodząc z domu. Ale postanowiłam być twarda i pospać jeszcze chwileczkę.

Obudziło mnie otwieranie drzwi do domu o 13:24, otwieranie drzwi do pokoju i kolejne z serii „pytanie na dobi-janie”: „Dalej śpisz? Źle się czujesz?”... Więc postanowiłam wstać i już nie słuchać pytań na temat tego, czy jestem, skoro jestem i czy śpię, skoro śpię. Od razu pojawia się kolejny powód, dlaczego nie opłacałoby mi się jechać na popołudniowe zajęcia, bo wstając o tej porze, musiałabym się spieszyć, żeby zdążyć, a i tak bym nie zdążyła. Bez sensu, mówiłam.

A teraz, skąd moja matka wie, że jestem, skoro udawałam, że nie jestem? Bo jej nie obudziłam tym, że się szykowałam do wyjścia, bo nie wychodziłam. Nie jestem o tyle głośna ja jako ja, ale rano budzi mnie muzyka, żebym nie zasnęła z powrotem. Tego nie przewidziałam...

Elizabeth Landeberg

900 GRAMÓW GNIEWU

900 gramów to przeciętna waga pieska preriowego. Ze względu na swoje gabaryty i ogólny słodki wygląd, nie są postrzegane przez ludzi jako groźne stworzenia. Jednak zwierzęta, które mają z nimi do czynienia, nierzadko kilkukrotnie większe od nich, mogą przekonać się na co je stać. Intruzi są wystawieni na ich gniew, szczególnie gdy przekroczą granicę ich terytorium.

Na wstępie należy zaznaczyć, że pieski preriowe to tak naprawdę nieświszczuki czarnoogonowe. Ich potoczna nazwa pochodzi od dźwięków, jakie wydają. Prawda jest jednak taka, że z prawdziwymi psami nie mają wiele wspólnego. Typowy przedstawiciel nieświszczuków jest o wiele mniejszy, ma duże żółte jędrki i z wyglądu prędzej przypomina dobrze odżywioną surykatkę. W kwestii zachowania również więcej je różni niż łączy. Przeciętne psy nie wykazują tak wysokiego poziomu agresji jak pieski-gryzonie. Większość ras ciężko sprowokować do groźnych zachowań, nawet jeśli nieznajoma osoba wchodzi na posesję ich właścicieli. Za to pieski preriowe mają walkę we krwi i są w niej nieustępliwe. Swoje umiejętności bojowe ćwiczą od małego, pojedynkując się między sobą. Nawet wtedy nie dają sobie taryfy ulgowej.

Waleczność najczęściej prezentują podczas obrony swojej przestrzeni, wtedy nie liczy się gabaryt przeciwnika. Jest to moment, w którym niewiele kalkulując, piesek preriowy może wyjść naprzeciw... bizonowi. Donośnym szczekaniem przepędza intruza z okolic swojej nory i żyje sobie dalej. Nieproszony gość odchodzi w pośpiechu, w duchu dziękując za to, że na tym się skończyło. Czasami zdarza się, że niepożądani goście nie wiedzą, iż wkroczyli na czyjś teren. Jest to możliwe, gdyż nory piesków preriowych mają postać skomplikowanych podziemnych korytarzy. Jednak nie jest to w żadnym wypadku usprawiedliwienie. Dodatkowo mniejsze zwierzęta, takie jak na przykład węże, muszą dużo szybciej zdecydować się na odwrót, jednocześnie rozważnie dobierając miejsce schronienia. Jest to ważne, ponieważ zdarzały się przypadki kiedy szczekający awanturnicy zasypywali jamy,

w których uprzednio schował się uciekinier, tym samym skazując go na pogrzebanie żywcem.

Mimo że pieski preriowe, a w zasadzie nieświszczuki czarnoogonowe, mierzą zwykle 30 cm i ważą ok. 900g, to mogą być naprawdę grubymi rybami w okolicy. Populacja zamieszkująca dany teren zazwyczaj dzieli się na grupy, które można porównać do gangów chorobliwie broniących swojego terytorium. Rejon, rozparcelowany na pewnego rodzaju działnice, bywa areną bratobójczych walk pomiędzy przedstawicielami innych grup.

Nieświszczuki mają też swoje spokojniejsze oblicze. W obrębie danej grupy mogą między sobą wymieniać uprzejmości oraz miłe gesty, przytulać się lub czyścić nawzajem. Jednakże to wcale nie znaczy, że nie mogą w każdej chwili zaatakować. Sielanka może zostać przerwana chociażby wtedy, gdy jeden piesek przywłaszczyci sobie cudzą roślinkę i ją zje. Wtedy wczytywany jest protokół zniszczenia i, tak jak w przypadku niemalże tonowych przeciwników, rozpoczyna się krwawa walka.

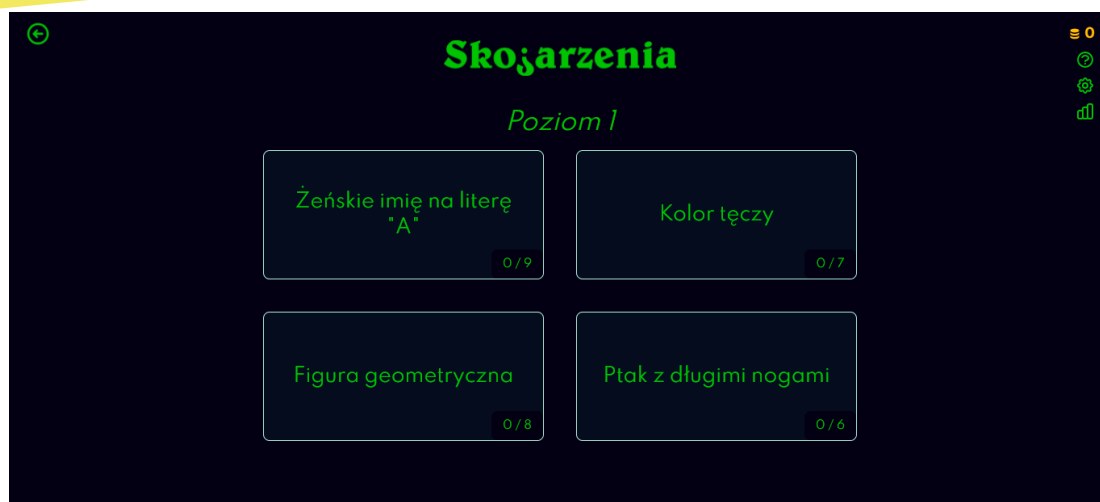
Niby słodkie, ale jednak nie. Nieświszczuki czarnoogonowe jedynie wyglądają na puchate kuleczki złożone z miłości. Lecz bliżej im do piesków chihuahua, które, według pewnego popularnego mema, składają się w jeden połowie z drgawek, a w drugiej z nienawiści.

Adus

Źródła:

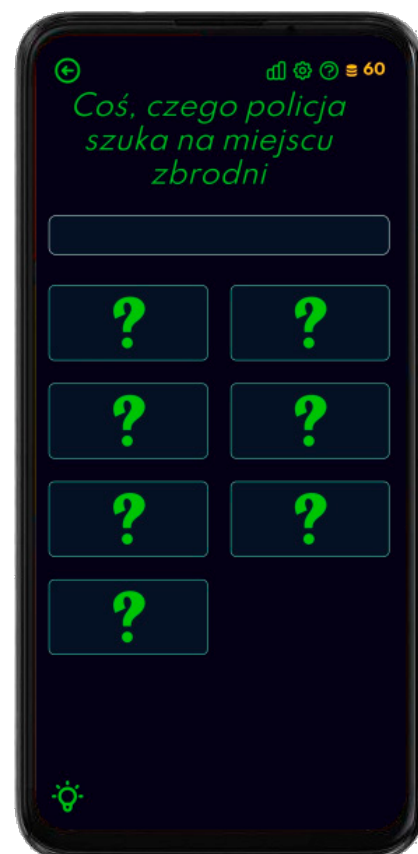
Wojownik z prerii, b.d., lipiec 2016, „Świat wiedzy”.

OGŁOSZENIE! CZY ZNASZ TĘ GRE?



SKOJARZENIA

Lubisz Familiadę? Zastanawiał*ś się kiedyś, jak poradził*byś sobie jako uczestnik? Teraz możesz się sprawdzić, nie wstając nawet z kanapy! Wejdź na stronę skojarzenia.vercel.app i spróbuj swoich sił, odpowiadając na pytania i zdobywając monety oraz gwiazdki w 15 różnych poziomach. Aplikacja działa zarówno na komputerach, jak i telefonach, a przenoszenie progresu między urządzeniami nie jest trudne. Jeśli okaże się, że sześćdziesiąt czekających na Ciebie pytań nie stanowiło wielkiego wyzwania, nie zapomnij zostawić swojego maila w ramach subskrypcji, aby otrzymać powiadomienia o aktualizacjach i nowych pytaniach, które pojawiać się będą częściej niż linki w opisach pod odcinkami LS-a!



SUBIEKTYWNY TYGODNIOWY

RANKING MEMÓW

BY LENA ŚNIADAŁA

autor: Bo Dom

autor: Patryk Okoń

Jezus czekający aż w końcu umyje te okna, bo nic przez nie nie widzi



BRUTTO
mniej za więcej



99⁹⁹



Klocki LEGO STRONNICZY "ZESTAW BEZBEK" (19 klocków)
Zestaw zawiera:
- 2 postacie,
- 2 krzesła
- biturko

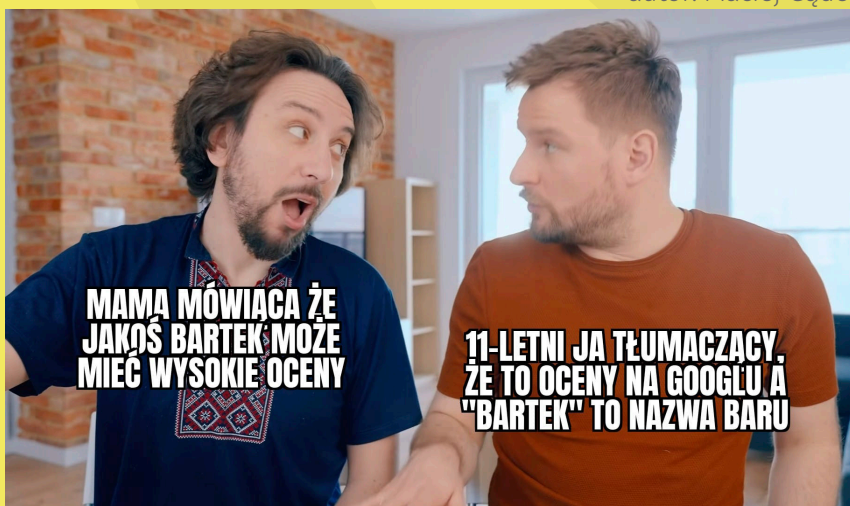


Brutto

Oferta ważna do wyczerpania zapasów zestawu "LEGO STRONNICZY YouTube Edition", lub pierwszego poziomu spowolnienia od firmy LEGO.

autor: Maciej Gądek

autor: Artur Lorenz



autor: Jakub Szematowicz



autorka: Ola Tabisz

**Rzecznik prasowy
PKP:**

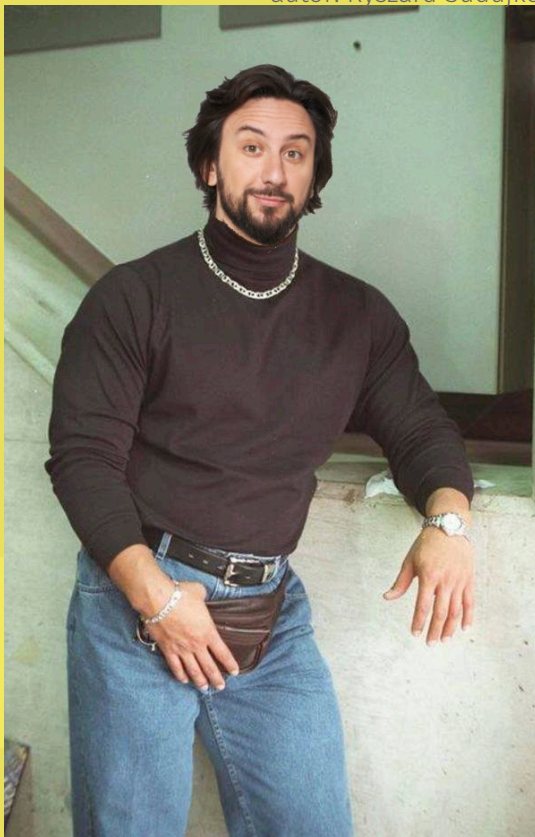


Nie zdarzało się tak wcześniej, nie było tak, że przez błąd pociągi nie jeżdżą

Pasażerowie



autor: Ryszard Sudujko



autor: Maciej Gądek



BEZBEKOWY HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 3.04–9.04

Kiedys od pewnego wiekowego jegomościa, a mógł mieć on nawet i ze 40 lat, dowiedziałem się, że: nie jest to sztuka, kamieniem zabić kruka, to jest sztuka całkiem świeża, gołą dupą zabić jeża. Mordercze to porzekadło ma zastosowanie także w rodzaju przepowiadania, którym się param, albowiem przyszłość odczytuję z kart *Magic The Gathering*. Z Tarota to każdy głupi umie, gdy ma do interpretacji te same karty od dziesiątek, a może i nawet setek lat. Karty Magica! To jest sztuka!

Baran (21.03–20.04)

Jesteś potężnym cieniem na sawannie, a to oznacza, że z jednej strony przeszkody, na które się natkniesz, przyjmiesz ze spokojem i na chłodno, lecz następcą Ci one niemałych trudności. Zarówno w pracy, jak i w miłości bądź ostrożn*, jednak największym Twoim sprzymierzeńcem będzie odwaga w podejmowaniu decyzji.

Byk (21.04–21.05)

Karty są po Twojej stronie, nie musisz się obawiać zupełnie niczego. Uda się wszystko, co sobie założył*ś. Polecam wypad w góry. Może jakieś narty bądź piesze wędrowniki?

Bliźnięta (22.05–22.06)

Aby cieszyć się nadchodzącymi tygodniami, poszukaj raczej spokoju niż kolejnych wyzwań – na nie przyjdzie jeszcze czas. Bądź jak odradzający się las po długiej zimie – jednocześnie gotow* na rozkwit, ale wyczekując* pierwszego dżdzu.

Rak (23.06–22.07)

Wpadniesz w niezłe bagno i żadne czary nie będą w stanie Cię z niego wyciągnąć. Nadchodzi ciężki okres. Nie masz innego wyjścia jak tylko go przeczekać. Łap każde okrucy szczęścia, przynajmniej do następnego horrorskopu.

Lew (23.07–23.08)

Będzie jeszcze gorzej niż u Raka. Najlepiej nic nie rób. Jakbym miał takie karty, to bym przez dwa tygodnie z łóżka nie wyszedł. Zbieraj odwagę na nadchodzący czas, bo Twoje wieczne pragnienie i uwielbienie życia jeszcze będzie miało okazję rozkwitnąć, ale jeszcze nie teraz.

Panna (24.08–23.09)

To, że czujesz się jak młod* bóg/bogini, może być dla Ciebie zgubne, ale nie musi, jeśli tylko będziesz mierzyć siły na zamiary. Sił będziesz mieć nadspodziewanie wiele, ale z wielką mocą w parze idzie wielka odpowiedzialność. Unikaj podróży.

Waga (24.09–23.10)

Los albo będzie dla Ciebie spektakularnie łaskawy, albo pokaże Cię straszliwie. Nie ma niczego pomiędzy. Będziesz musiał* wybrać, nie możesz się schować jak Lew. Twoja wewnętrzna siła z pewnością pomoże, ale obrotu spraw nie sposób przewidzieć.

Skorpion (24.10–22.11)

Nie jest najgorzej. Problemy raczej ominą Ciebie w tym czasie. Niczym ptak poszybujesz ponad wszelkimi niepewnościami. Oznacza to jednakże, że będziesz odseparowan* od wszelakich uciech i smutków.

Strzelec (23.11–21.12)

Podjmiesz się niebezpiecznej wyprawy z gołą dupą. Może się to dla Ciebie skończyć źle. Nie wiem, dokąd zaprowadzą Cię Twoje stopy, ale doradzałbym nadzwyczajną ostrożność. Pomimo swojego niespotykanego hartu ducha, przetrwasz właściwie tylko dzięki niemu, każda okoliczność będzie przeciw Tobie.

Koziorożec (22.12–20.01)

Z umiarkowanym optymizmem możesz spojrzeć w najbliższą przyszłość. Masz w sobie ogromną siłę, jednak jeszcze poczekaj na pełną jej manifestację, zbyt pochopne działania mogą zakończyć się fiaskiem, jednakże te przemyślane z pewnością odniosą odpowiedni skutek.

Wodnik (21.01–18.02)

Cień spowija następne dni, a plan astralny będzie miał na Ciebie większy wpływ niż świat rzeczywisty. Będzie to czas umiarkowanego rozkwitu, naznaczonego porcją bólu. Przyjdzie drogo Ci zapłacić za decyzje, których wyniku był*ś pewn*.

Ryby (19.02–20.03)

Światło znaczy Twoją drogę, jednak nie jest to przyjemne światło wiosennego poranka, jest światłem palącym piaski Sahary. Raczej więc unikaj decyzji, które miałyby zaważyć na Twoim losie. Podstawowe, codzienne obowiązki to maksimum Twoich możliwości, a każde zadanie ponad to będzie niosło ze sobą ryzyko niepowodzenia.

Maciej The Gatherer

RANKING KACZKOWATYCH

Kaczkowate to rodzina ptaków wodnych, które można spotkać wszędzie poza Antarktydą. Są ładne, część z nich znajduje się pod ochroną. W tym bardzo subiektywnym rankingu wyłonię 5 kaczkowatych zwierząt, które moim zdaniem są najlepsze. Kolejność losowa.

KACZKA DZIWACZKA

To chyba najbardziej rozpoznawalna kaczka. Zapewne każdy z Was czytał ten wiersz choć raz. Niesamowite jest w niej to, że była inna, nie podążyła za tłumem (poszła do fryzjera i chciała kupić u niego ser, czesała się wykałaczką i zносиła jaja na twardo). Niestety ostatecznie została zabita, ale nawet po śmierci nie zrezygnowała ze swojej inności, bo po upieczeniu stała się zającem. Nie bójcie się być sobą!

CUDOKACZKA

Co tu dużo pisać – cudo, nie kaczka!

PSTROKACZKA

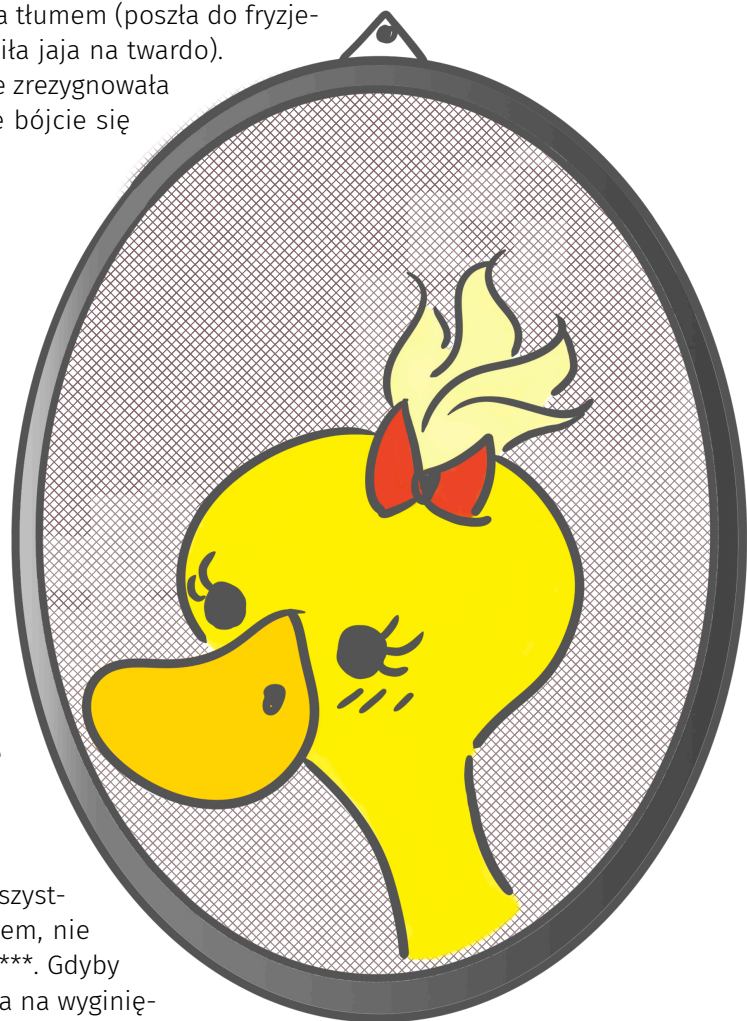
To POTĘŻNA kaczka. Może ważyć od 800 gramów do kilograma. Jej specjalna moc: odpowiada „pstro!” na pytanie „co?” (serio). Jest pod ochroną, ale zdarza się, że jest zabijana podczas polowań, ponieważ ludzie myślą ją z innymi gatunkami sadface.jpg.

MANDARYNKA

To najpiękniejsze zwierzę z kaczkowatych. Samce mają wiele jaskrawych kolorów, co robi wrażenie. Posiadają nawet zielone lusterka na skrzydłach, więc są prawie-samochodem. W Polsce można ją spotkać m.in. w Parku Łazienkowskim w Warszawie. Para mandarynek symbolizuje wierność w kulturze chińskiej.

LODÓWKA

Niestety nie jest czerwona, ale nie można mieć przecież wszystkiego. Nie przypomina lodówki (nie jest prostopadłościanem, nie ma funkcji przechowywania żywności), ale i tak jest zaję*****. Gdyby była człowiekiem, byłaby pranksterką. Niestety jest narażona na wyginięcie :(Od września do maja można spotkać ją na Bałtyku.



Na koniec bardzo ważna informacja: nie karm kaczek chlebem!

KISIEL PO LS-IE POKÓJ, JEDZENIE I PAPYROSY, CZYLI LS 1686–1690

Wypalenie zawodowe. Depresja. Starość. Te słowa opisują idealnie i mnie, i Lekko Stronniczych. Niebieskie tło, niebieskie zastony i wpatrywanie się w obiektyw kamery w nadziei na podziw plebsu to moje śniadanie, obiad, to mój kisiel do LS-a i chipsy wieczorem, to niebieskie dni, które dzielę na przed 18:00 i po 18:20.

Zostałem wrobiony w napisanie tego, co już nie jest skrótem. To całkiem nowy format, w którym komentujemy cały tydzień LS-a. Mieliśmy już dość referencyjnych telewizorów, Ropczyć i całego tego memułania, a dzięki temu, że teraz przyjmuje to bardziej formułę felietonu czy czegoś tam, to już nie będziemy musieli oglądać drugi raz odcinków. Możemy polegać na swojej pamięci i budować wyidealizowany obraz przeszłości. Możemy myśleć, że LS był lepszy, niżli to było w rzeczywistości.

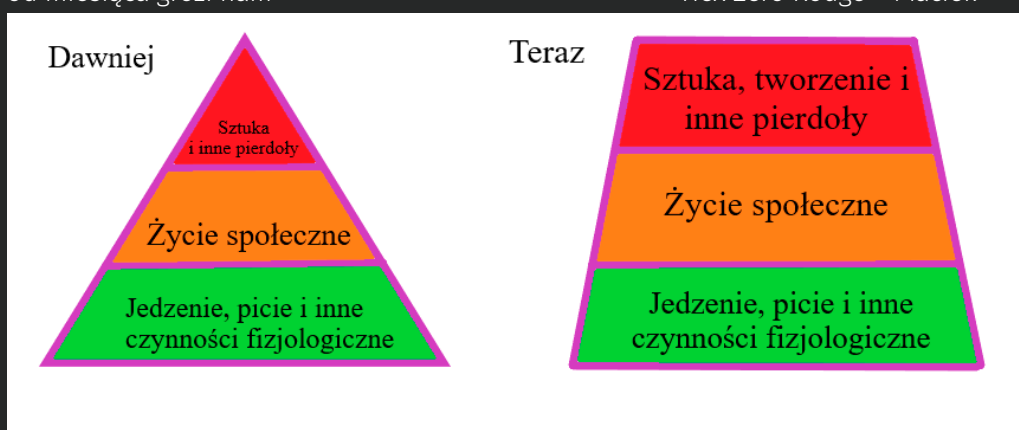
Jak mam być szczery, to ten tekst jest kompletnie nieprzemysłany, a informuję Was o tym, bo chcę sobie umniejszyć, żebyście się nie spodziewali tego, że ten tekst będzie dobry, a gdy już okaże się dobry, to moja początkowa uwaga o pisaniu tego tekstu na kolanie spowoduje, że wyda Wam się jeszcze lepszy niż bez tej uwagi. Pewnie mógłbym napisać jeszcze kilka zdań o tym, jakich technik użyję, żeby zmusić Was do uważania tego felietonu za lepszy niż jest, ale to nie matura. Nie jestem zobligowany do napisania 250 słów.

Od ponad miesiąca towarzyszą nam rozważania na temat pokoju. Dlaczego od miesiąca? Bo od miesiąca grozi nam wojna. Uwaga, będzie banal, a nie, już był. Napisałem to, co już wiecie. No to inaczej. Czego potrzebujemy? Potrzebujemy jedzenia, picia i żeby było ciepło. Jakby się ktoś kiedyś nad tym zastanowił, to do tego wcale nie potrzeba wiele wysiłku. Zasadzić jakiegoś pomidora, ziemniaka, zasiać trochę pszenicy, upolować jakieś mięso, złowić rybę, schować się w jaskini,

zapalić ognisko i zbijać baki, bo żeby zrobić to wszystko wystarczą jakieś 3 godziny dziennie. Gdzie popełniliśmy błąd? Jest taka książka pod tytułem *Galapagos* Kurta Vonneguta. Akcja rozgrywa się w czasie miliona lat i za milion lat jedyni ludzie zostali właśnie tylko na tamtym archipelagu. Jedyni ludzie mają płetwy, łowią ryby, dożywają do trzydziestego roku życia, ale nie bardzo mają czas, żeby się tym przejmować, bardziej przejmują się tym, że są głodni. Czy są szczęśliwi? Nad tym też nie mają czasu rozmyślać. Czy budują jakieś wymyślne sprzęty? Nie mają kciuków, tylko płetwy, pamiętacie? Popełniliśmy błąd, ale to nie jest tak, że mogliśmy go uniknąć. Żyjemy krótko, następne pokolenia nie pamiętają męki pokoleń poprzednich. Sami siebie oszukujemy, kolorując na różowo własną przeszłość – czas działa na korzyść przeszłości. W pewnym momencie zbudowaliśmy zbyt duże społeczności, a duże społeczności potrzebują znacznie więcej obsługi, obsługa zajmuje więcej czasu, żeby skrócić czas wymyślamy sprzęty, łatwiej jest jak dużo ludzi mieszka blisko siebie, żeby jedni obsługiwali sprzęty, drudzy je naprawiali, a jeszcze inni je utylizowali. Nikt nie powiedział: wracamy do lasu.

Piramida potrzeb rośnie sobie wesoło, z czasem z boku nie wygląda już jak trójkąt, a zaczyna przypominać trapez. Wtedy jakieś nagle zdarzenie znowu robi z trapezu trójkąt. Czekam, aż wyrosną nam płetwy.

Hex Zero Rouge – Maciek



KISIEL PO LS-IE KTO OD KOGO ZERZNAŁ? CZYLI O CYTOWANIU W MUZYCE

Podobno w życiu najczęściej wypowiadamy się o rzeczach, na których się nie znamy. Ja się nie znam na wielu rzeczach, o których się dość często wypowiadam (no przecież!), ale na rzeczach, na których się znam, powinnam się znać lub co najmniej umieć się wypowiedzieć, nie wypowiadam się niemal wcale. Dlaczego? Bo mam poczucie, że wiem za mało i zrobię z siebie debila. Chyba że mówimy o komentowaniu tematów z LS-a, wtedy mam mniejszą szansę na wyjście na głupka, więc *here am I*.

Może zacznijmy od tego *who am I*, żeby się wypowiadać. Jestem muzykologiem, właściwie etnomuzykologiem, a jednym z tematów, jakimi się zajmowałam w badaniach, czego efektem jest moja praca magisterska, był cytat muzyczny i jego wykorzystywanie w muzyce rozrywkowej. Samego rodzaju cytowań jest wiele – od coverowania do wykorzystania wyłącznie charakterystycznego riffu czy beatu. Dla jasności: riff jest sekwencja grana na gitarze, a beat na basie lub perkusji.

Cytowanie w muzyce, gdzie pod pojęciem cytowania rozumiem „dosłowne wykorzystanie fragmentu jednego utworu w innym”, nie jest praktyka wymyślona nagle przez XX-wieczny przemysł muzyki rozrywkowej, bowiem na gruncie badań muzykologicznych wiadome jest, że sposób wykorzystywania cudzego dzieła nie ominął żadnej epoki, w której muzyka była tworzona.

W okresie wcześniej polifonii brano za podstawę *cantus firmus* z melodii liturgicznej i komponowano na jej podstawie setki nowych melodii i pieśni. Później pojawiła się imitacja i technika motetowa, gdzie wykorzystywano teksty tropowane (czyli do jednego odcinka melodii dorabiano i poszerzano go poprzez dodawanie wielu wstawek). W XV wieku wymyślono technikę parodiowania, czyli dalszego przerabiania istniejącej melodii. W baroku niejacy J.S. Bach i G.F. Haendel lubili przerabiać

swoje własne utwory, np. z religijnych na świeckie, potem znowu na religijne i tak w koło Macieju... A do tego ci wariaci wymyślili technikę wariacyjną i serio, można od tego zwariować. Potem przyszli romantycy i stwierdzili, że w sumie zróbmy sobie muzykę oparta o program, ale w sumie jaki program... była to na tyle wielka zagwozdzka, że stwierdzili, że zerzną motywy z muzyki ludowej i, o dziwo, wszystkim się to spodobało na tyle, że było to bardzo popularne do połowy XX wieku. To dopiero wtedy kompozytorzy zaczęli z tego korzystać z większą refleksją i nie tylko dlatego, że „ej, Janek, w sumie fajna melodyjka, to sobie ją wykorzystam”, lecz dlatego, żeby dać słuchaczowi pewien smaczek, skłonić go do sięgnięcia do innego tekstu dzieła muzycznego, aby mógł w pełni zrozumieć żart, którym posłużył się kompozytor.

Ale zaraz, bo wtedy nikt nie słyszał o prawie autorskim, więc cały wywód jest inwalidą. I tak, i nie. Owszem, kiedyś cytowanie jednego utworu w swoim było albo oznaką uznania dla twórcy, albo brakiem pomysłów własnych, albo chęcią ośmieszenia oryginalnego autora, gdy przerabiano jego dzieło na parodię. Jednak, czy nie możemy tych samych powodów odnieść do współczesnej muzyki rozrywkowej? Myślę, że tak, ale jest tutaj jeszcze jedna kwestia, która za chwilę poruszę.

Kilka słów o plagiacie i nie-plagiacie. Prawo autorskie mające na celu ochronę nagrań dźwiękowych zostało ustanowione w Ameryce dopiero w 1976 roku. W Polsce było to rok 1994. Samo pojęcie plagiatu odnosi się do wykorzystania w swoim dziele utworu innego autora, lub całkowite wykorzystanie kompletnego utworu, ale nie podając właściwego autora pracy i często podając się za niego, wprowadzając publiczność w błąd (jest to m.in. problem wszelkiego typu remiksów i kolaży, ale niestety to temat już na kolejne magisterki, a nie na mały tekścik do Bezbeka). Zatem jeżeli dwójka artystów odkupi prawa do wykorzystywania muzyki od kompozytora,

oboje podpiszą, że ów kompozytor jest autorem muzyki, to autorami słów mogą być dwie zupełnie inne osoby i to plagiat nie jest. A we współczesnej muzyce rozrywkowej zdarza się niesamowicie wiele takich sytuacji, gdzie kompozytor sprzedaje swoją melodię kilku osobom (jednym z najprostszych przykładów odsprzedania dwóm polskim artystkom jednego utworu jest przykład kompozycji Edyty Bartosiewicz, która odsprzedła piosenkę Edycie Górniak, która stworzyła z niej swój hit „Nie proszę o więcej” oraz Anicie Lipnickiej, która nagrała piękną balladę „Ostatni list”. W obu przypadkach Bartosiewicz jest wpisana w autorstwo utworu) lub po prostu są wykupywane prawa do wykorzystywania muzyki w celach zarobkowych (na tej zasadzie działają banki muzyki i dźwięków czy bazy sample, dlatego dwóch niezależnych artystów może nagrać dokładnie do identycznej melodii dwie różne piosenki i to jest spoko. Samo wykrywanie plagiatu, sample czy zwyczajnie inspiracji jest na tyle problematyczne, że ani w zapisie notacji muzycznej, ani tym bardziej w nagraniu nie ma możliwości zaznaczenia cytatu, tak jak robi się to chociażby w tekście pisanym, np. za pomocą cudzysłowu czy kursywy. Dodatkowo, duża część współczesnych utworów muzyki rozrywkowej w ogóle nie posiada zapisów nutowych, a jedynie notatki, bo komu chciałoby się rozpisywać sample na pięciolinii.

Ale wróćmy na koniec jeszcze do tego, jak rzekomo Dua Lipa siedziała i wymyślała piosenkę przy kamerach. Oczywiście melodia wychodzi prosto z jej serca, jej głowy... Tylko obawiam się, że tutaj problemem może być

zjawisko znane jako reminiscencja, czyli nieuświadomiane przypominanie sobie pewnych rzeczy. I tutaj już podam przykład zarówno ze swoich badań naukowych, jak i własnego doświadczenia życiowego. Dajmy na to, że osoba twórcza śpi i we śnie słyszy muzykę lub jakiś tekst, budzi się i nie potrafi przypisać ani melodii ani tekstu do niczego, co zna. Zaczyna więc myśleć, że „hej, jestem genialna i wymyśliłam super melodię, tekst, pomysł na film czy książkę”. Ale zazwyczaj w takich przypadkach powinno się zrobić pogłębiony research, ponieważ założymy, że owa osoba była w wieku 3 lat gdzieś z rodzicami na festynie i usłyszała tę melodię. Nie pamiętała jej, bo nie mogła pamiętać, ale nasz mózg niekiedy wyciąga takie rzeczy ze swoich odmętów i przypomina nam o nich w różnych odstępach. I teraz pytanie, czy tak zastraszane często przypadkowo i nieświadomie powracające reminiscencje traktować jako twórczość własną czy jako plagiat?

Pamięć ludzka jest zwodna, ale jak widać, nie możemy wszystkie traktować zero-jedynkowo. Jednak, aby nie wypuścić was tylko z załączkiem wiedzy na ten temat, polecę Wam (a przede wszystkim redaktorom prowadzącym LS-a) pewną stronę, która świetnie obrazuje zjawisko zapożyczeń cytatów, żywotności sample, plagiatów i coverów: <https://www.whosampled.com/>. Tylko ostrzegam, że takie muzyczne śledztwa uzależniają :D.

Etnomuzykolog pisząca pod pseudonimem
Elizabeth Landeberg

BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE:

1. Wyjaśniamy fabuły polskich seriali
2. Umarł, ale żyje! Grabarze go nienawidzą!
3. Co *Piła* ma wspólnego z jeleniem?
4. O czym się nie gada w LS-ie?
5. „Życie. Kosmos. Sposobność”. Karol Paciorek
6. Najdziwniejsze osoby, jakie poznaliśmy
7. Relacja z prawdziwego fikcyjnego meczu NBA Netaverse
8. Czy 3D w kinie nadal jest „wow” i „cool”?
9. Epopeja telewizorowa w LS-ie trwa. Czy ktoś to spisuje dla potomnych?
10. Z czego Włodek był do tej pory zadowolony?
[BEZBECZANKA]
11. My też stawialiśmy klocki – nasze zestawy LEGO
12. Resuscytacja krążeniowo-oddechowa i inne trudne słowa
13. Umrzyj, nie śmieć się, nienawidź
14. RKO dupy – zrób to sam
15. „Kurwa, kocham tę piosenkę” – najlepsze piosenki pierwszego kwartału br.
16. Wiemy już co u Gądka, Kuby Talara i Marii Pyszniowskiej, a co u Was? Pierwszy Hyde Park Magazynu Bezbek
17. Odwiedzamy kultowe miejsca z filmu *Złe mięso!*
18. Polecamy niszowe polskie filmy...
19. ...i dobre horrory w sumie też
20. Zauważyliście, że teraz to spis tematów z dwóch tygodni?

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna
ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL

REDAKCJA:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodziłło

KOREKTA: Lena Śniadała, Sebastian Czapliński

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Agata Szulc

GRAFIKA: Barbara Pobiedzińska

AUTORZY: Elizabeth Landeberg, Hex Zero Rouge
- Maciek, Antoni Forenda, M. Matłok, Adus,
Sebastian Czapliński

OKŁADKA: Maria Pyszniowska